

PAWEŁ PRZYWARA

## PROBLEM *MENTALESE*

### I. REPREZENTACJONISTYCZNY I NATURALISTYCZNY KONTEKST KONCEPCJI FODORA

Słynna koncepcja J. Fodora dotycząca „języka myśli”, czyli *mentalese*<sup>1</sup>, usytuowana jest na teoretycznym tle następujących rozstrzygnięć, jakie dokonywały się w historii współczesnej filozofii i nauk niefilozoficznych: 1) *linguistic turn* (oderwanie problematyki dotyczącej sfery języka od zagadnień, które badały metafizyka, ontologia, antropologia i epistemologia), 2) uznanie fizykalizmu za wzorcowe podejście epistemologiczne (przewartościowanie metodologii teoriopoznawczej i rugowanie z obszaru badań „słownika mentalistycznego” związanego z *folk psychology*), 3) pojawienie się

---

Dr PAWEŁ PRZYWARA – Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie; adres do korespondencji: ul. Sucharskiego 2, 35-225 Rzeszów; email: pprzywara@wsiz.rzeszow.pl

<sup>1</sup> Samo określenie *mentalese* budzi wątpliwości teoretyczne, skoro Fodor stoi na gruncie fizykalizmu w teorii umysłu i uważa, że elementy *mentalese* to pewne zdarzenia zachodzące w mózgu, czyli – jak moglibyśmy powiedzieć – „symbole mózgowe” (por. Beckermann 1994), oczywiście przy założeniu, że procesy neuronalne mogą mieć charakter „symboliczny”, tzn. mogą generować symbole i operować nimi. Fodor twierdzi ponadto: „wszystkie procesy poznawcze – wliczając w to na przykład: postrzeganie, pamięć i uczenie się – odbywają się za pomocą jakiegoś języko podobnego medium, swego rodzaju «języka myśli» [*language of thought*]” (FODOR 2001: 20-21, podkr. P.P.), z czego można by wnioskować, że nie tylko „myśl”/ „mentalny”, ale nawet określenie „język” jest tu rozumiane w specyficzny sposób. Nasuwa to od razu poważną interpretacyjną trudność, z jednej strony bowiem Fodor przyznaje się do kontynuacji teorii N. Chomsky’ego (natywizm lingwistyczny) (ŻEGLEŃ 2003: 172), z drugiej jednak *mentalese* rozumie on „nieługwistycznie”, tj. raczej jako język programowania aniżeli medium komunikacji. Gwoli ścisłości Fodor posługuje się różnymi pojęciami języka naraz właśnie w odniesieniu do „języka myśli”. *Mentalese* u niego to 1) (epistemiczny, kognitywny) „program”, wedle którego działa mózg, 2) *quasi*-język („rachunek”, „kod”, będący nośnikiem informacji), którym posługuje się człowiek w procesach myślenia, 3) mózgowe podłoże języka naturalnego (pre-język czy protojęzyk). FODOR 1975, 2001; por. też AYDEDE 1997.

matematycznej teorii informacji i komunikacji oraz rozwój nauk cybernetyczno-informatycznych (zwrot także w obszarze tego, jak widziane są procesy poznania, międzyludzkiego porozumiewania się, a nawet tego, czym jest umysł, a ściślej – mózg (analogie z komputerem)). Warto jednak zwrócić uwagę jeszcze na jeden istotny element kontekstualny. Autor *The Language of Thought*, stojąc na gruncie lingwistycznego atomizmu, stara się bowiem wykazać, że *mentalese* to pewien wykorzystywany przez nasz umysł system „najmniejszych”, „niepodzielnych” jednostek (*quasi-języka*), co z kolei nasuwa skojarzenie z badaniami mikrolingwistycznymi (mikrofonologicznymi) R. Jakobsona, który, jak wiemy, analizował istnienie fonemów i tzw. cech dystynktywnych w zachowaniach mownych człowieka<sup>2</sup>.

Tak naprawdę jednak koncepcja Fodora przenosi nas do czasów epistemologii w stylu empirystów brytyjskich, a więc do teorii reprezentacjonizmu<sup>3</sup>. Stanowisko to w filozofii poznania wychodzi z założenia, że 1) spostrzeżenie skutkuje tym, że wytwarzają się w naszym umyśle reprezentacje dotyczące obiektów zewnętrznych – w związku z tym (2) nasze akty percepcji są zapośredniczone, tzn. nie spostrzegamy rzeczy w inny sposób, jak dzięki mediacji rozmaitych bytów mentalnych (idej w sensie Locke'a), czyli właśnie reprezentacji<sup>4</sup>. Procesy mentalne polegają zatem na operowaniu rozmaitymi reprezentacjami. Z nastaniem fizykalizmu naturalistycznie zorientowani epistemolodzy, utożsamiający umysł z mózgiem (świadomość zaś z jakąś funkcją mózgu), a procesy mentalne z aktywnością mózgu i centralnego układu nerwowego, reprezentację zaczęli rozumieć jako określone/ustrukturuwane stany mózgu.

Reprezentacjonizm epistemologiczny wiąże się także z teoriopoznawczym atomizmem, idącym w parze zwykle z atomizmem lingwistycznym. W tej koncepcji, mówiąc z grubsza, podmiot poznania w trakcie percepcji kieruje swoją uwagę na jakiś wyizolowany przedmiot ze swojego otoczenia i w trakcie jego spostrzegania tworzy sobie w umyśle pojęcie tego przedmiotu. Nasze interakcje poznawcze są tu więc rozumiane w bardzo uproszczony sposób („punktowo”), abstrahuje się tu bowiem od dość oczywistego

---

<sup>2</sup> JAKOBSON 1989.

<sup>3</sup> Por. FODOR 2003: 8 n. Sam autor przyporządkowuje swoje rozważania do obszaru psychologii spekulatywnej (FODOR 1975: viii). Nawiasem mówiąc, dokonywany przez Fodora przegląd rozmaitych koncepcji umysłu i tego, co mentalne (FODOR 1983: 3-38), pokazuje, że jego wiedza o epistemologii jest bardzo wybiórcza.

<sup>4</sup> Reprezentacjonizm epistemologiczny zwykle występuje w parze z metafizycznym fenomenalizmem, czyli tezą, że poznawczo dostępne są nam zjawiska (własności, dane zmysłowe, *qualia* etc.), nie zaś konkretne rzeczy (FODOR 1975: 36-37).

(z epistemologicznego punktu widzenia) faktu, że spostrzeżenie zewnętrzne „łapie” mnóstwo obiektów równocześnie i dopiero specjalne nastawienie poznawcze pozwala nam jeden z nich „wyłączać” z rzeczowego z otoczenia (jako taki obiekt, który nadaje się do percepcyjnej analizy). Prawie nigdy (pomijając jakieś laboratoryjne, eksperymentalne okoliczności) nie zdarza się, byśmy w spostrzeżeniu zewnętrznym mieli do czynienia z czymś, co występuje jako zupełnie wyodrębnione z tła innych przedmiotów (jak barwny klocek na sterylnie białym blacie stołu). Widzimy zatem jedne rzeczy w ich różnorodnym powiązaniu z innymi rzeczami, proces „izolowania” zaś jednej z nich (wpatruję się w półkę z książkami i ogniskuję wzrok na grzbiecie wybranego woluminu) jest czynnością metapoznawczą, nie zaś przykładem percepcji zwykłej, elementarnej, zachodzącej w naturalnych warunkach.

Wspominam o tym w kontekście (wyznanego przez Fodora i innych reprezentacjonistów) atomizmu lingwistycznego, który wychodząc z atomistycznie pojmowanej percepcji, genezę naszej wiedzy o świecie upatruje w powstawaniu lub aktywizowaniu się pojęć<sup>5</sup> (tu: korelatów tego, co w sposób wyizolowany spostrzegane), jej zaś dalszy (wewnątrzpodmiotowy) rozwój – w splataniu się tychże pojęć w „schemat pojęciowy” czy inne „kognitywne sieci”. Tymczasem należy pamiętać, że takie atomistyczne podejście (mimo że bardzo rozpowszechnione także w psychologii poznania i psychologii rozwojowej<sup>6</sup>) jest tylko jednym z możliwych rozwiązań. Równie dobrze można przyjąć, że skoro w spostrzeżeniu zewnętrznym dane są nam „w jednym rzucie oka” od razu dziesiątki, a czasem i setki obiektów, to korelatem takiej zawartości percepcji są pewne „całościowe” ujęcia tego, co jest widziane (czyli pewnej wielopostaciowości przedmiotów) – a więc jakieś „psychologiczne sądy”. Przy takim podejściu „pojęcia” typu „pies” czy „dom” stanowiłyby wyłącznie pewne „skrótowe myślowe” (syntezy) wielu różnorodnych percepcji (w których spostrzegane psy oraz domy stanowiłyby motywy wiodące) i jako „samodzielne” środki epistemiczne nie miałyby

---

<sup>5</sup> Jak wiemy, w kwestii „pojęć” stanowisko Fodora ewoluje od twardego internalizmu po miękki eksternalizm (tzw. semantyka informacyjna). Niezmiennymi elementami jego teorii pozostają jednak (osłabiany na przestrzeni lat) natywizm oraz atomizm. Por. ŻEGLIŃ 2003.

<sup>6</sup> Psychologowie rozwojowi i psycholingwiści dość zgodnie utrzymują, że dopiero od wieku 2 lat zaczyna się wykształcać u dziecka „system pojęć” czy „schemat pojęciowy” (ŻEGLIŃ 2003: 233; KURCZ 2005: 69 n.). Idąc tym tropem, należałoby przyjąć, że w sytuacji, w której półtoraroczne dzieci (nie mówiąc o dwulatkach) formułują wypowiedzi na temat tego, co spostrzegają (osobiście słyszałem, jak mała Helenka mówiła, patrząc na sufit: „Pająk idzie nogą”), 1) nie posługują się pojęciami lub też, że 2) żaden „schemat pojęciowy” nie jest im potrzebny do zdawania raportów z tego, co widzą.

racji bytu, gdyż funkcjonowałyby zawsze w kontekście pewnej szerszej (niekoniecznie całościowej) wiedzy danego podmiotu<sup>7</sup>. Przedstawiam to stanowisko w nawiązaniu do postawionej przez Fodora alternatywy, że w epistemologii możemy wybierać jedynie między atomizmem a holizmem (FODOR 2001: 15-16). Nie trzeba bowiem być holistą, by twierdzić, że nasze poznanie skutkuje nabywaniem wiedzy, nie zaś tworzeniem się „pojęć”<sup>8</sup>.

Reprezentacjonizm lingwistyczny z kolei wychodzi z założenia, że tzw. internalizacja języka polega na przyswajaniu sobie przez nas syntaktycznych struktur i reguł oraz odpowiedniego leksykonu (i tworzenia sobie mentalnych reprezentacji tychże), proces komunikacji zaś polega na kodowaniu i dekodowaniu przekazu. Nadawca, chcąc wyrazić swoją myśl (korzystając z posiadanych reprezentacji), ubiera ją w określoną szatę językową – z kolei odbiorca, by zrozumieć nadchodzący komunikat, musi go „zdeszyfrować”, złamać kod i w ten sposób dotrzeć do myśli (treści, informacji), którą nadawca chciał przekazać. Reprezentacjonizm lingwistyczny jednak, oprócz tezy dotyczącej tego, że struktury lingwistyczne znajdują swoją reprezentację w umyśle każdego człowieka, głosi mocną tezę epistemologiczną, że sam język stanowi odzwierciedlenie struktury świata, stąd też badanie języka pozwala w pewnej mierze tę strukturę rekonstruować. Teza ta przyjmuje w filozofii dwie podstawowe postaci – język odzwierciedla rzeczywistość fizyczną (taką ideę można znaleźć u wczesnego L. Wittgensteina<sup>9</sup>); język odzwierciedla strukturę umysłu (tego rodzaju myśl pojawia się u Fodora<sup>10</sup>).

---

<sup>7</sup> Na argument zaczerpnięty z psycholingwistyki, tj. że małe dzieci w swych wczesnych interakcjach komunikacyjnych posługują się pojedynczymi słowami, z czasem zaś konstruują coraz dłuższe wypowiedzenia, można by odrzec, że po prostu zdolności artykulacyjne tychże dzieci nie pozwalają im na formułowanie zdań, czyli pełne werbalizowanie zdobytej percepcyjnej wiedzy. Istota rzeczy polega bowiem na tym, że dzieci te widzą świat tak jak dorośli (jedynie z innej, leżącej/siedzącej itp. perspektywy), tylko nie umieją o nim mówić ani nazywać jego elementów. Błędem jest takie podejście do percepcji małych dzieci, jakby dopiero opanowanie języka umożliwiło pełne spostrzeżenie świata.

<sup>8</sup> Niezwykle drobiazgowo zasadę „kontekstualności” naszego poznania opisują prace E. Husserla (zwłaszcza gdy mówi on o fenomenie horyzontalności tego, co dane w percepcji, oraz o odkrywanych w analizach świadomości logicznie powiązanych sieciach spostrzeżeń). Nastawienie Husserla jest antyrepresentacjonalistyczne.

<sup>9</sup> WITTEGENSTEIN 2000: teza 3 i 4.

<sup>10</sup> Fodor zresztą idzie dalej, przyjmując, że język może być strukturą umysłu (tu: mózgu). Zdaniem P. Hackera koncepcję Fodora można uznać za bezsensowną przez to, że tylko istota zdolna do mowy, do artykułowania wypowiedzi, rozumienia ich itd. może dysponować językiem, nie zaś mózg; poza tym kwestia poprawności użycia poszczególnych fraz językowych (stosowania się użytkownika do określonych konwencji) wymaga praktyki związanej z interakcjami komunikacyjnymi. Por. BECKERMANN 1994; por. też JUDYCKI 2006.

## II. KRYTYKA KONCEPCJI FODORA

Edmund Husserl w swoich wykładach dotyczących spostrzegania rzeczy przestrzennych wspomina w pewnym miejscu nieco żartobliwie, że opisane zostały przez niego procesy percepcji tak, jakby była mowa o duchu wyposażonym w oczy<sup>11</sup>. Parafrazując to stwierdzenie, można powiedzieć, że naturaliści w epistemologii (wraz z nimi Fodor) patrzą na procesy spostrzegania tak, jakby chodziło o mózg posiadający oczy. Mózg zaś opisywany jest przez nich z perspektywy badań nad sztuczną inteligencją, tj. traktowany i mechanicystycznie, i komputacyjnie (jako system obliczeniowy).

Naturaliści dokonują więc procesu odizolowania mózgu od pewnej całościowej struktury bytu ludzkiego (oraz od naturalnego i społecznego środowiska człowieka) oraz abstrahują od żywotności i organiczności mózgu, patrząc nań przez pryzmat komputera<sup>12</sup>. Procesy poznawcze jednak nie prowadzą się do percepcji wzrokowej i uwikłane są w aktywność całego ludzkiego organizmu. To cielesny podmiot dokonuje aktów percepcji, wobec tego ciało stanowi niezbywalny element prawidłowo przebiegającego spostrzegania. Procesy poznawcze wymagają ponadto stopniowego „oppanowania ciała” tak, by stanowiło ono dogodne narzędzie do orientowania się podmiotu w czasoprzestrzennym otoczeniu. Co więcej, owo ciało, jako pewien specyficzny obszar percepcji (nasze czucia wewnętrzne, odczuwanie ciężenia, bólu, odrętwienia etc.), podlega wieloletniej ewolucji nie tylko biologicznej, ale też „wewnątrzświadościowej” (pamiętamy naszą cielesność z okresu wczesnego dzieciństwa, potem z okresu dojrzewania, następnie mamy świadomość starzenia się ciała w okresie dorosłym itd.).

Tego całego kontekstu, którego wpływ i na strukturę umysłu, i na zakres oraz treść naszego poznania, nie ma i nie może mieć komputer. Nie dysponuje on też w związku z tym (pochodną wobec przestrzennej zawartości percepcji) obrazową/figuratywną warstwą „myślenia”, a jedynie symboliczno-obliczeniową. Zawartość „sztucznego umysłu” stanowi oczywiście rezultat działalności poznawczej człowieka. Wszystkie struktury, w jakie wyposażony jest komputer (pomijając już kwestię jego mechanicznej budowy), to efekt zaprogramowania, czyli wykorzystania ludzkiej wiedzy. Jeśli więc „praca sztucznego umysłu” przynosi prawdziwościowe efekty<sup>13</sup>, to jest to

---

<sup>11</sup> HUSSERL 1973: 279-280. Po tym stwierdzeniu Husserl przechodzi do analiz epistemologicznych, wykazujących udział ciała podmiotu w procesach percepcji.

<sup>12</sup> FODOR 1975: 27.

<sup>13</sup> FODOR 2001: 20.

zasługa prawdziwościowych reguł, w które nasza wiedza jest wyposażona, nie zaś zasługa komputera. Innymi słowy, komputer „dziedziczy” po człowieku pewne istotne elementy ludzkiej wiedzy, wobec tego odwracanie perspektywy i patrzeć na naszą mentalność przez pryzmat „inteligentnej maszyny” mija się zupełnie z celem – nie znajdziemy w ten sposób niczego, czego wcześniej w epistemologii by nie powiedziano. Co więcej, możemy nawet dojść do twierdzeń zupełnie banalnych, jak jedno z tych, które formułuje Fodor: „jedną z najbardziej charakterystycznych cech procesów mentalnych obsługiwanych przez ów domniemany mechanizm [komputacyjny – przyp. P.P.] jest to, że zachowują one własności semantyczne, takie jak prawdziwość” (FODOR 2001: 19)<sup>14</sup>.

Ponadto kod, którym posługuje się maszyna, to sztuczny język, niemający nic wspólnego (poza pewnymi strukturalnymi elementami<sup>15</sup>) z językiem naturalnym (zwłaszcza w aspekcie jego funkcji poznawczej i komunikacyjnej) i skonstruowany do określonych celów techniczno-naukowych. Składa się on zwykle ze ściśle określonego (i zwykle niewielkiego) zbioru symboli podstawowych i bardzo precyzyjnych reguł dotyczących ich łączenia oraz przekształcania. Jakikolwiek odstępstwo od tychże reguł jest w systemie wykluczone (powoduje zwykle zatrzymanie pracy komputera lub inną awarię), a ponadto wprowadzanie nowych symboli wymaga skomplikowanych procedur modyfikujących działające dotychczas algorytmy. Tego rodzaju wykorzystanie języka nie ma zbyt wielu analogii w tym, jak człowiek używa mowy, pisma czy myśli. Nasze procedury posługiwania się językiem nie polegają na łączeniu „atomów” (graficznych<sup>16</sup>, mownych, mentalnych) i konstruowaniu z nich „większych całości” (komunikatów), tak jak procesy „nabywania języka” nie sprowadzają się do opanowywania zestawu elementarnych jednostek (dźwiękowych etc.) i reguł operowania nimi. Jak już zresztą

---

<sup>14</sup> Abstrahuję w tym miejscu od kwestii, że wiedza ludzka nie jest rezultatem programowania i do naszego umysłu nie są „wprowadzane dane” w trakcie procesu poznania. To natomiast, że ludzkie myślenie poddaje się (logicznej) formalizacji, wcale nie musi implikować tego, że mózg ludzki działa w sposób „formalny” (czy formalno-podobny), gdyż tak naprawdę formalizacji poddawane zwykle są rezultaty ludzkiego myślenia (pewne zdania) czy jego narzędzie, jakim jest język. Poza tym myślenie ma charakter „wielopiętrowy” (spostzegając wnętrze pokoju, analizując odsłuchiwaną muzykę i rozmowę telefoniczną mojej żony), toczy się więc naraz wiele procesów o charakterze mentalnym – nie jest to rzeczywistość „linearna”.

<sup>15</sup> Typu składnia, konkatenacja, reguły przekształcania pewnych symboli itd. Trudno tu jednak mówić o jakiegokolwiek elastyczności, która charakteryzuje język naturalny.

<sup>16</sup> Każdy, kto grał w scrabble, wie, że wcale nie jest łatwo konstruować słowa z losowo wybranych znaków literowych.

sygnalizowałem wcześniej, wiedza o „atomach języka”<sup>17</sup> nie jest wcale warunkiem międzyludzkiej komunikacji ani jej istotnym elementem (o ile nie porozumiewają się specjaliści od lingwistyki). Mało tego – nie istnieją warunki, które pozwoliłyby rozwijającemu się lingwistycznie dziecku, rozpoznać, które to jednostki języka stanowią np. „atomy” mowy, skoro każdy człowiek artykułuje głoski w odmienny sposób, ma inne brzmienie głosu itd. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że dziecko słyszy złożone sygnały mowne i traktuje je jako jednostki języka, nie zaś poszczególne dźwięki wchodzące w ich skład. Psycholingwiści jednocześnie zaznaczają, że dziecko dopiero opanowujące mowę rozumie ją wcześniej, aniżeli samo potrafi się wypowiadać.

Proces rekonstrukcji elementarnych struktur (syntaktycznych i morfologicznych) języka przebiega więc „od góry do dołu”, nie zaś odwrotnie. Dopiero po kilkuletnim opanowywaniu mownego sposobu porozumiewania się dziecko dowiaduje się o głoskach i odkrywa znaki literowe jako pewne schematyczne wzory głosek. Fundamentalna różnica między tym, co elementarne w języku maszyny, a tym, co elementarne w języku ludzkim, polega więc na tym, że ten pierwszy opiera się na symbolach pozbawionych znaczenia, ten drugi zaś na jednostkach wyposażonych w znaczenie (wyrazach i zdaniach), bogatych semantycznie – toteż w przypadku tego drugiego warstwa „dźwięków” czy „symboli graficznych” jest wynikiem refleksji metajęzykowej oraz wyrafinowanej procedury abstrahowania. Mówiąc jeszcze inaczej (i nawiązując do historii języków etnicznych), ludzie najpierw posługiwali się mówionymi słowami i zdaniami, zanim wynaleźli znaki nadające się do odzwierciedlenia „niższych”, „prostszych”, „elementarnych” warstw języka<sup>18</sup>.

Fodor jednak, jak można sądzić, traktuje internalizację języka (czy też w ogóle procesy mentalne związane z poznaniem)<sup>19</sup> w sposób „symboliczny”, tzn. i struktury zdaniowe, i jednostki leksykalne ujmuje jako „symboliczne”, rekonstruując strukturę i sposób funkcjonowania umysłu danego podmiotu. Reprezentacje mentalne (pojęcia, ale też przedstawienia, przypomnienia i wyobrażenia) są w ujęciu Fodora „symbolami”, które stanowią rezultat kauzalnych oddziaływań ze strony otaczającego nas świata<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Jeślibyśmy obstawali przy tym, że fonemy je stanowią.

<sup>18</sup> Potwierdza to zresztą ewolucja pisma, jako specyficznego sposobu porozumiewania się. Na początku wykorzystywano rzeczy do konstruowania komunikatów „niemówionych”, następnie powstały pisma obrazkowe, ideograficzne/sylabiczne i fonetyczne.

<sup>19</sup> FODOR 2001: 20-21.

<sup>20</sup> FODOR 2003: 146 n. Autor używa nawet określenia *mental particulars* (tamże : 10 przyp. 3).

Zakłada on więc, że zachodzi korelacja tego typu, że ilekroć pojawi się obiekt danego typu, tylekroć skutkuje on pojawieniem się określonego symbolu w ludzkim mózgu.

Przyjmijmy dla ułatwienia, że proces aktywizowania się symboli mózgowych zachodzi „automatycznie”, tzn. bezwiednie, poza świadomością podmiotu. W takiej sytuacji należałoby wykazać – czego Fodor nie robi – jak przebiega to oddziaływanie przyczynowo-skutkowe i logiczno-syntaktyczne<sup>21</sup> między obiektem a danym symbolem. Jak to się dzieje, że powstaje symbol ‘pies’ czy ‘królik’? Czy pojawienie się osobnika określonego typu, wywołuje (w mózgu widzącego go podmiotu) rezultat w postaci takiego, a nie innego symbolu? Wiemy jednak z doświadczenia, że w naszym polu wzrokowym przemieszczają się najrozmaitsze stworzenia, co do których stosujemy ten sam „symbol” – dlaczego zatem każde z widzianych stworzeń nie ma w naszym umyśle odrębnego symbolu? Co sprawia, że symbol ‘pies’ przyporządkujemy kundlowi, wilczurowi, husky’emu, ratlerkowi etc.? Autor *Ekspertów od wiązków* mówi o „wypadkach psowatości” tudzież o „przejawach królikowatości” (FODOR 2001: 25, 113), z czego można wnioskować, że podmiot poznania dostrzega pewne charakterystyczne podobieństwa wśród różnych osobników danego typu. Skoro jednak do rozpoznawania i określania rozmaitych „wypadków psowatości” używa ów podmiot jednego symbolu, to tenże symbol ma w takim razie charakter ogólny, a nie konkretny.

Można sądzić, że proces „uogólniania” tegoż symbolu (pomijając już kwestie podłoża neurologicznego) zachodzi na drodze „behawioralnej indukcji”<sup>22</sup>, tzn. bodźce płynące od osobników psowatych potwierdzają poprawność i stosowalność symbolu ‘pies’. Jak jednak zachodzi proces „syntezy danych” indukcyjnych? Jak umysł, dysponując wyłącznie jednym symbolem w odniesieniu do przeróżnych obiektów, wykrywa, że tenże symbol nadaje się do odzwierciedlania każdego z tych obiektów z osobna? Czy wykrywane podobieństwo między tymi obiektami też jest symbolizowane w jakiś sposób, a jeśli tak, to w jakiej relacji pozostają do siebie symbol ‘podobieństwo’ i symbol ‘pies’ – czy należą do tej samej „kategorii syntaktycznej” *mentalese*?

Zapewne dla Fodora rozstrzygającym elementem w tej problematycznej sytuacji jest relacja prawdziwości (FODOR 2001: 136-137), którą, dodajmy,

---

<sup>21</sup> FODOR 2001: 115.

<sup>22</sup> FODOR 1975: 36-37.



traktuje on jako własność semantyczną (FODOR 2001: 19). Określony symbol należący do *mentalese* jest wywoływany wtedy, gdy jest prawdziwy. Trudność polega jednak na tym, że ani słowo „pies”, ani obraz szczekającego czworonoga, ani pojęcie psa, ani wyobrażenie psa – nie są prawdziwe. Zresztą twierdzenie, że jakiś znak/symbol jest prawdziwy (*resp.* nieprawdziwy) byłoby sensowne wyłącznie wtedy, gdybyśmy go ulokowali w jakimś odpowiednim znaczeniowym i funkcjonalnym kontekście; tymczasem semantyka konstruowana przez (późnego) Fodora jest eksternalistyczna, czyli programowo abstrahuje od jakichkolwiek relacji znaczeniowych czy treściowych<sup>23</sup>. Twierdzi on ponadto: „Semantyka, wedle podejścia informacyjnego, dotyczy głównie sytuacji kontradycyjnych. Dla identyczności moich pojęć istotne jest nie to, co rzeczywiście rozpoznaję, ale co mógłbym rozpoznać, gdybym się był postarał (to znaczy, między innymi, gdybym odwołał się do dostępnych zasobów instrumentów i ekspertów)” (FODOR 2001: 58)

Założenie, że jakiś symbol zyskuje cechę prawdziwości z tego względu, że stanowi rezultat oddziaływania przyczynowego, jest absurdalne, pomijając już to, że dla Fodora „neurosymbole” są pozbawione wewnętrznej treści, a jedynie przenoszą informację wprowadzoną do mózgu (przez określony, oddziałujący kauzalnie obiekt) z zewnątrz. Amerykańskiemu filozofowi chodzi przypuszczalnie o to, że „determinacja ze strony świata” jest tak silna, że tylko taki, a nie inny symbol może się pojawić, gdy dany podmiot ma do czynienia w polu wzrokowym z takim a takim obiektem. Tezę taką można by pod pewnymi warunkami traktować jako wyraz epistemologicznego realizmu. Prawdziwość/nieprawdziwość jednak przysługuje wyłącznie zdaniom oraz procesom poznawczym. Zdanie (i spostrzeżenie) „widzę psa” może być prawdziwe lub nie, w zależności od tego, czy zachodzi odpowiedni stan rzeczy. Możemy, oczywiście, potraktować symbol ‘pies’ jako „skrót myślowy” stanowiący zastępnik takiego właśnie zdania i spostrzeżenia, w tym wypadku jednak symbol ten stanowiłby – trzymając się konwencji Fodora – swoistą syntezę poznawczą przeprowadzoną na symbolach ‘ja’ + ‘widzieć’ + ‘pies’, nie byłby więc jednostką elementarną *mentalese* i zarazem „czysto syntaktyczną”, tj. pozbawioną znaczenia, ponieważ byłby rezultatem przekształcenia i uporządkowania pewnej percepcyjnej wiedzy<sup>24</sup>. Sam więc symbol ‘pies’ może być jedynie użyteczny (trafny) lub bezużyteczny – przy

<sup>23</sup> FODOR 2001: 58-59.

<sup>24</sup> Por. FODOR 1998: 28.

czym o jego stosowalności decydują procesy naszego poznania, nie zaś oddziaływanie ze strony obiektów zewnętrznych.

Fodor znajduje wyjście z tej sytuacji w taki sposób, że twierdzi, iż „pojęcia” (tu symbole mózgowe) są „publiczne”<sup>25</sup>: „concepts are symbols, they are presumed to satisfy a type/token relation; to say that to people share a concept (i.e. they have the same literally the same concept) is thus to say that they have tokens of literally the same concept type”. Wynikałoby stąd, że obiekty zewnętrzne tak skutecznie oddziałują na ludzkie mózgi, że wywołują w nich te same „symboliczne” efekty, a ściślej – że obiekty tego samego typu kauzalnie wywołują ten sam neurosymbol. Można więc przyjąć, że psy, które są widziane przez nas, powodują, że w mózgu każdego z nas powstaje symbol ‘pies’.

Rozwiązanie tych trudności można uzyskać albo na gruncie apriorycznym (umysły wielu, jeśli nie wszystkich podmiotów, wyposażone są w kod mózgowy o podobnej strukturze<sup>26</sup>), albo przyjmując, że podmiot wykorzystuje niewiele symboli mentalnych (w stosunku do olbrzymiego zbioru obiektów dostępnych w doświadczeniu). Przyjęcie, że jesteśmy wyposażeni w neurosymbole, które odnoszą się do obiektów zewnętrznych, a które nasi przodkowie przekazują nam za pomocą materiału genetycznego, mogłoby wprawdzie „wyjaśnić” analogiczność naszego poznania – nie tłumaczyłoby jednak tego, jak ta (transgatunkowa) analogiczność jest możliwa przy ciągłej zmienności świata, tj. w sytuacji, gdy przedmioty doświadczenia naszych odległych przodków były zupełnie inne niż obiekty, którymi dziś my jesteśmy otoczeni<sup>27</sup>, a zwłaszcza przy zmienności języka (AITCHISON 2002: 225 n.).

To, że obiekty fizyczne są wyposażone w jakieś własności, jest przez nas spostrzegane, z a n i m jakiegokolwiek struktury językowe są przez nas opanowywane; struktury epistemiczne w naszym umyśle są zatem tymi, które najwcześniej się kształtują w trakcie naszych interakcji z otoczeniem. One też poprzedzają ontycznie jakiegokolwiek inne struktury (logiczne czy – szerzej –

<sup>25</sup> FODOR 1998: 24 n.

<sup>26</sup> Fodor, jak wiemy, skłania się ku temu (tu natywistycznemu) wyjaśnieniu.

<sup>27</sup> Teza o wrodzonej zawartości (jakiejsz części) naszej wiedzy o świecie nie jest niczym nowym w filozofii poznania, u Fodora jednak podlega ciągłej modyfikacji (słabnący natywizm). Jak wiemy, w ramach semantyki informacyjnej, autor *The Language of Thought*, utrzymuje, że wrodzone są pewne pojęcia pierwotne, których szczegółowej charakterystyki zresztą się nie podejmuje. Żegleń (2003: 218-219) pisze o poziomie neurofizjologicznym (nieuświadomianym), co w pewien sposób można uznać za argument na obronę koncepcji Fodora, tylko że on, mówiąc o strukturalnych elementach *mentalese*, wielokrotnie odnosi się do świadomościowego, przedmiotowego poziomu naszego poznania (FODOR 2001: 19, 54 n., 73, 124 n., 137, 155 n.).

logiczno-językowe w sensie Chomsky'ego i Fodora). Nie ma żadnych racjonalnych podstaw, by twierdzić, że jest inaczej. Jeśli zaś struktury epistemiczne stanowią podstawę funkcjonowania ludzkiego umysłu, to struktury logiczne (postulowane przez gramatykę generatywną), a następnie (niby wyrastające na nich) logiczno-językowe tworzą się na gruncie tychże struktur epistemicznych, nie zaś odwrotnie. Mówiąc krócej, struktury logiczno-lingwistyczne wyrastają na fundamencie epistemicznym. Należy wobec tego proces dochodzenia do „wewnętrznych reprezentacji” podmiotu i do jego „języka myśli” opisywać za pomocą narzędzi epistemologicznych, nie zaś logistyczno-lingwistycznych czy algorytmiczno-komputacyjnych.

### III. W STRONĘ NOWEJ KONCEPCJI *MENTALESE*

Aporetyczność koncepcji Fodora bierze się przede wszystkim ze specyficznego, cybernetycznego rozumienia języka. Istotą systemu, który służy nam do porozumiewania się jest intersubiektywność – język ma charakter wspólnotowy i tylko jako wspólnotowy uzyskuje swoje najrozmaitsze funkcjonalności. Intersubiektywność języka polega nie tylko na tym, że wiele podmiotów z niego korzysta, lecz też na tym, że niemożliwe jest przyswojenie języka indywidualnie (tj. bez kontaktu danego podmiotu poznania z innymi), tzn. że niemożliwe jest istnienie „języka prywatnego” i że cały ten skodyfikowany system znaków konwencjonalnych (mownych oraz graficznych) nabywamy wyłącznie jako „nieprywatny”. Posługujemy się w naszej mowie i piśmie tymi samymi jednostkami leksykalnymi i zdaniowymi, co inne podmioty. Można by ten proces „przyswajania” systemu (i rządzących jego elementami reguł) obrazowo przedstawić tak, że to my „wchodzimy w obszar języka”, nie zaś, że struktury lingwistyczne zostają wprowadzone do naszego umysłu czy też rozpoznane przez nas umysł w trakcie naszych interakcji komunikacyjnych z innymi podmiotami. W tym miejscu jednak chciałbym zaproponować inne spojrzenie na proces naszej „lingwistycznej edukacji”.

Przyjmując, że umysł (czy szerzej – świadomość) ma strukturę intencjonalną (w sensie F. Brentany i Husserla, a nie w sensie epistemologii znaturalizowanej), sądzę, że nie istnieją powody, by zakładać, że tzw. nabywanie przez nas języka we wczesnym stadium naszego poznawczego rozwoju, zachodzi w jakiś odmienny sposób aniżeli inne procesy poznawcze. Innymi słowy, nie należy twierdzić, że intencjonalność leżąca u podstaw

kształtowania się naszej wiedzy o otaczających nas obiektach nie jest wprzęgnięta w procesy „lingwistyczne”, a tym samym i procesy mentalne (związane z używaniem języka). Sprzęgnięcie to jest, według mnie, tak mocne, że nie powinniśmy mówić o procesie internalizacji języka, a jedynie – internalizacji wiedzy o świecie. Chodzi nie tylko o to, że język, jako pewna intersubiektywna sfera, ze swej istoty niesie pewną wspólnotową wizję rzeczywistości, ale też o to, że podmioty nie tyle uczą nas języka jako takiego, lecz uczą nas świata, po prostu<sup>28</sup>.

Błędem jest – sędzę – bardzo rozpowszechnione nie tylko na terenie lingwistyki (i pokrewnych wobec niej dyscyplin), ale i psychologii oraz epistemologii (teoretyczne) izolowanie procesu „uczenia się języka”<sup>29</sup> od innych procesów poznawczych, a nawet przeciwstawianie go im – prowadzi ono bowiem do poszukiwania jakichś „osobnych mechanizmów językowych” różnych od intencjonalnych substruktur świadomości (czy umysłu). Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że niemowlę i małe dziecko ma od samego początku „kształtowania się świadomości” pewne „totalne doświadczenie” otoczenia. Totalność (całościowość) owego doświadczenia polega m.in. na tym, że dziecko nie dyskryminuje (w polu najrozmaitszych stanów rzeczy, z jakimi ma do czynienia) „zachowań językowych” innych podmiotów jako zachowań językowych właśnie. Twierdzenie zatem, że dziecko – dzięki, oczywiście, innym podmiotom kierującym jego uwagę, stymulującym ją itd. – uczy się świata (nie zaś języka), jest uzasadnione, mimo że oczywistą prawdą jest także to, że rodzice w procesie „uczenia świata” posługują się językiem – należy jednak pamiętać, że podmioty te nie kierują uwagi dziecka na sam język, lecz na to, O CZYM mówią. Zresztą, co potwierdza psycholingwistyka (i każdy, kto wychowywał potomstwo), dziecko nagradzane jest za prawidłowe reakcje dotyczące tego, o czym jest mowa (reakcje świadczące o właściwym rozpoznaniu jakiegoś obiektu), nie zaś za poprawność językowych sformułowań (osiąganą w wieku późno-przedszkolnym)<sup>30</sup>.

Podlegająca strukturalizacji intencjonalność dziecka (tak jak i intencjonalność otaczających dziecko podmiotów) nastawiona jest na obiekty (czy

---

<sup>28</sup> Szerzej na ten temat por. PRZYWARA 2008.

<sup>29</sup> Odróżniam tu sformułowania „uczenie się języka” oraz „uczenie się poprawnej wymowy określonych wyrażenń danego języka naturalnego”. Rodzice czy opiekunowie, rzecz jasna, przy okazji przekazywania dziecku wiedzy o świecie, uczą dziecko właściwej wymowy, intonacji, sylabizowania etc. – jest to jednak kwestia zupełnie poboczna dla rozważań epistemologicznych.

<sup>30</sup> BLOOM 2000: 35.

szerzej – pewne dziedziny przedmiotowe), dlatego wyrażenia językowe, które uczestniczą w procesie uczenia świata, traktowane są przez wszystkich uczestników tego procesu (zarówno przez dziecko, jak i inne podmioty) jako przezroczyste (jakakolwiek refleksja nad językiem pojawia się dopiero w późniejszym rozwoju dziecka). O kształtującej się u dziecka świadomości *stricte* lingwistycznej (jeśli nie metajęzykowej) możemy mówić w okresie uczenia się pisma, czyli wtedy, gdy dziecko dowiaduje się, że proces intersubiektywnego porozumiewania się może zachodzić także za pomocą znaków graficznych, a nie tylko mowy, mimiki czy gestów, i nabywa wiedzy o tychże znakach, o regułach ich łączenia (konkatenacji), przekształcania, o różnicy między fonetyką a fizykalnym obrazem danego wyrażenia językowego<sup>31</sup>. W tym jednak okresie, bez wątplenia, dziecko potrafi już samodzielnie myśleć i formułować własne, zupełnie poprawne wypowiedzi, nie jest więc wcale przesądzone, że linearna i dyskretna struktura pisma (w przeciwieństwie do o wiele bardziej złożonej, kontynualnej struktury mowy) ma jakiś istotny wpływ na dalsze strukturowanie się intencjonalności.

Proces uczenia się pisma zachodzi wszak w odmienny sposób niż opanowywanie mowy. Dziecko poznaje znaki literowe oraz kombinacje tychże znaków (tj. wyrazy, a następnie zdania) jako specyficzne kształty (figury), którym przyporządkowywane są znane dziecku z dotychczasowego doświadczenia obiekty (pokazywane na przykładzie obiektów fizycznych lub ich podobizn bądź też przywoływane (przez podmioty uczące) w postaci przedstawień przypomnieniowych lub wyobrażeniowych) oraz wypowiedzenia. Kształty te wychwycone intencjonalnie uzyskują z czasem taki sam (jak w przypadku wyrażen mówionych) status „pośredników przezroczystych” w procesach poznawczych związanych z percepcją tekstu<sup>32</sup>.

Podkreślam więc raz jeszcze: nie powinniśmy mówić o procesach nabywania języka, ponieważ nasze poznanie od samych początków polega na uczeniu się świata, czyli na wielorakim procesie (koordynowanym przez inne podmioty), w którym zachowania językowe odgrywają rolę marginalną, nie zaś centralną. J. Piaget w swoich opisach działań poznawczych dzieci akcentuje zagadnienie aktywności mentalnej na poziomie

---

<sup>31</sup> Obrazem wynikającym, dodajmy, z pewnej historii danego języka naturalnego.

<sup>32</sup> To, że percypując tekst, poruszamy się po kształtach, nie zaś zatrzymujemy się przy poznaniu każdego ze znaków i ze słów, ujawnia się wtedy, gdy odkrywamy niewłaściwą formę graficzną jakiegoś wyrazu. Czytając zdanie: „Kasia podskakuje na czerwonej skakałce”, od razu dostrzegamy, że jedna z form jest nieprawidłowa, co przykuwa naszą uwagę.

przedjęzykowym. Mnie jednak chodzi o coś więcej. Jeśli bowiem uznamy, że procesy poznawcze, które determinują intencjonalne strukturowanie się świadomości, czyli m.in. wyłanianie się przedmiotów intencjonalnych (przezroczystych i zarazem plastycznych pośredników biorących udział w rozpoznawaniu obiektów zewnętrznego świata), nie mają charakteru *stricte* językowego, to nie tylko obliczeniowo-komputacyjna koncepcja jest błędnym ujęciem umysłu, ale i należy nieco inaczej spojrzeć na problem „myślenia za pomocą języka”.

Wspomniałem obszernie i krytycznie o koncepcji Fodora, ponieważ jej rdzeniem jest teza o istnieniu *mentalese*, mającego charakter nielingwistyczny. W tej koncepcji jednak chodzi o pewne „mózgowe symbole” (neuroikony) wchodzące w reakcje kauzalne ze światem, a w syntaktyczne między sobą – tymczasem ja chciałbym zaproponować rozumienie myślenia jako operowania formami intencjonalnymi służącymi do ujmowania jednostek językowych (słów, zdań, tekstów etc. mówionych i pisanych). Tak rozumiane myślenie nie miałoby – jak u Fodora – cech lingwistycznych (czy *quasi*-lingwistycznych), lecz zarazem nie sprowadzałoby się do żadnych procesów neuronalnych (choć, oczywiście, zarazem jakieś podłoże neuronalne by miało). Oprócz wspomnianego wyżej założenia dotyczącego „uczenia się świata” i traktowania komunikacji jako interpretowania pewnej dziedziny przedmiotowej, zakładam (za Husserlem i wieloma jego kontynuatorami), że tak jak procesom percepcji towarzyszą przedmioty intencjonalne stanowiące korelaty tego, co jest przez nas spostrzegane – tak jednostki językowe ujmowane są przez nas za pomocą odpowiednich przedmiotów intencjonalnych.

Fenomen języka ma, jak wiadomo, dwa aspekty: intersubiektywny (związany z porozumiewaniem się podmiotów poznania) oraz monosubiektywny (związany z procesem „uczenia się języka” przez dany podmiot oraz wykorzystywania języka np. w aktach myślenia). E. Grodziński w swoich badaniach nad korelacją między mową a myśleniem zarysował dychotomię dotyczącą sfery mentalnej taką, że to, co się dzieje w naszym umyśle, zachodzi w sposób albo obrazowy, albo werbalny<sup>33</sup>. Istnieje jednak możliwość trzecia – taka właśnie, że proces myślenia to przekształcanie pewnych form intencjonalnych, które nie są strukturami „obrazowymi” (na zasadzie bycia pewnymi „kopiami” czy „schematami” rzeczy) ani „słownymi”.

<sup>33</sup> GRODZIŃSKI 1978.

Do właściwego zrozumienia koncepcji przedmiotów intencjonalnych zaproponowanej przez Husserla, niezbędne jest odrzucenie reprezentacjonistycznego i psychologizycznego paradygmatu w epistemologii oraz teorii języka. Przedmioty te mają charakter plastyczny, wielofunkcyjny, (intencjonalnie) wyidealizowany i są naturalnymi wytworami świadomości, wytworami, które stanowią „produkt” (wielokrotnej) korelacji poznawczej zachodzącej między określonymi obiektami percepcji a świadomością. Otaczające nas rzeczy dane są nam (prezentują się) w wyglądach, natomiast „kontinuum wyglądowe” np. spostrzeganego przez nas domu zawdzięcza swoją spoiwość, zwartość właśnie funkcjonowaniu przedmiotu intencjonalnego ‘dom’ (za jego pomocą ujmujemy wszelkie obiekty typu ‘dom’ – także rysunki domów, zdjęcia itd.).

#### IV. SPECYFIKA *MENTALESE*

Zwykle to, co dzieje się w naszym umyśle, gdy formułujemy jakieś sądy, opisywane jest w kategoriach werbalizacji, czyli posługiwania się słowami. Analogicznie o pracy naszej imaginacji mówi się często w literaturze przedmiotu tak, jakby to było posługiwanie się „obrazami”. Jeśliby jednak bliżej przyjrzeć się tezie mówiącej, że nasze myślenie to operowanie słowami (językiem), można zgłosić następujące zastrzeżenia:

1) język, którym się posługujemy, istnieje albo w formie mówionej, albo pisanej<sup>34</sup> – wobec tego to, co się dzieje w umyśle, nie może być (i nie jest przecież) ani „mową”, ani „zapisem”. Podmiot myśląc, nie „mówi do siebie” i nie „słyszy tego, co mówi”, ani też nie „pisze” w umyśle, ani nie „odczytuje” tego swojego „zapisu”;

2) założenie o posługiwaniu się słowami (jednostkami językowymi, wyrażeniami) w trakcie myślenia wymaga przyjęcia, że podmiot zajmuje postawę metajęzykową (i metaprzmiotową), czyli, że stoi niejako na wyższym piętrze umysłu, z którego to piętra ma „widok na język” („widok na tekst ‘pisany/mówiony’”), którym może się posłużyć, wybierając takie lub inne zdanie do „wyrażenia myśli”;

3) w związku z 2) nasze myślenie wymagałoby jednocześnie zachodzenia dwóch równoległych operacji: metajęzykowej i językowej (jak wobec tego

---

<sup>34</sup> Oczywiście zwolennicy mentalistycznej (psychologizycznej) interpretacji języka mówią też o trzecim sposobie istnienia, właśnie w ludzkim umyśle, tę jednak poddaję w niniejszym artykule krytyce.

wyglądałaby ta metajęzykowa? czy byłaby werbalna, czy nie? czy też charakteryzowałaby się strukturą (np. składnią) języka naturalnego, czy miałaby inną strukturę?).

Założenie psychologizmu/mentalizmu/reprezentacjonizmu w opisie internalizacji języka są mniej więcej takie: inne podmioty, formułując skierowane do nas komunikaty werbalne, przekazują nam wiedzę o strukturze syntaktycznej języka oraz jego semantykę – co (drogą naszych skojarzeń i naśladowania tego, co słyszymy) znajduje odwzorowanie w strukturach mentalno-lingwistycznych naszego umysłu. Z tego zaś wynikałoby, że każdy podmiot „nabywający języka” wypracowuje sobie swoją syntaksę i prywatną semantykę, a więc coś w rodzaju „mentalnego języka”. Taka teza wyrażana jest (niekoniecznie *explicite*) w tych opisach funkcjonowania ludzkiego umysłu, które głoszą, że posługuje się on pojęciami, a więc, że znaczenia to coś zlokalizowanego w naszej głowie.

Zwolennicy takiego ujęcia mentalno-lingwistycznych procesów powołują się na sytuacje, w których rozumiemy to, co ktoś do nas mówi na temat obiektów aktualnie nieobecnych w naszym polu widzenia (lub też, gdy czytamy tekst literacki). Jeśli więc ktoś nam opowiada, jak wygląda jego nowo zakupiony samochód, to jesteśmy w stanie nie tylko pojąć sens komunikatu, lecz i unaocznic sobie określone cechy opisywanego obiektu; jeśli ktoś nam mówi, jak się zachowuje jego pies na widok listonosza, to rozumiemy to, co jest w tym przekazie zawarte itd. Gdybyśmy założyli, że podmiot poznania, by zrozumieć kierowany ku niemu komunikat, musi uruchomić własną, prywatną semantykę („schemat pojęciowy”, „zestaw znaczeń w głowie”), to – nawiązując do tego, co już powiedzieliśmy wcześniej – musielibyśmy przyjąć, że zajmuje ów podmiot postawę metajęzykową dwójakiego typu: 1) wobec wysyłanego komunikatu i 2) wobec odpowiednich (swoich) struktur „lingwistycznych”, które miałyby służyć do ujęcia tego komunikatu. Rodzi się więc pytanie, czy ta metajęzykowa postawa związana byłaby z semantyką „monosubiektywną” czy raczej intersubiektywną, czy też w ogóle byłaby „niejęzykowa”/„pozajęzykowa”. W jaki bowiem sposób dokonywałoby się owo przyporządkowywanie „prywatnych znaczeń” (czyli pojęć) – zawartości odbieranego („dekodowanego”) komunikatu?

Aby takiego przyporządkowania dokonać, podmiot musiałby przeprowadzić równoczesny wgląd w strukturę komunikatu, tj. rozpoznanie pewnych jednostek językowych oraz przegląd „swoich” zasobów „językowych”/„semantycznych” – i zestawiać te pierwsze z drugimi. Nie wydaje się



jednak, by to było możliwe bez „trzeciego typu świadomości semantycznej”, tj. takiej, która chwyta struktury semantyki intersubiektywnej bez pośrednictwa semantyki monobiektywnej. W takiej sytuacji z kolei postulowanie tej ostatniej semantyki („schematu pojęciowego”) mija się z celem, skoro i tak podmiot „wie”, jak „dekodować komunikaty”, zanim posłuży się „reprezentacjami mentalnymi”. Proces „dekodowania” może zatem wyglądać inaczej, niż go rozumieją reprezentacjoniści (jak Fodor), a to z tego prostego powodu, że nasza „świadomość lingwistyczna” nie jest skierowana „do wewnątrz” naszego umysłu, lecz na obiekty, o których myślimy czy mówimy.

Wróćmy ponownie do sytuacji „percypowania” struktur językowych. Wydaje się nam oczywiste i „niepodważalne”, że myślimy za pomocą języka, tj. że w trakcie naszego myślenia mamy do czynienia z różnymi wyrażeniami (to, co – i za pomocą czego – myślę, gdy myślę zdanie<sup>35</sup>, np. „Dorota włożyła jasną sukienkę”, to są słowa). Rozważmy więc przypadek wypowiedzianego jakiegoś zdania pod naszym adresem. Jeślibyśmy przyjęli, że słysząc zdanie  $z_1$  wypowiedziane przez podmiot  $P_1$  lub widząc je na papierze czy ekranie komputera, tworzę sobie „mentalną kopię  $z_1$ ” w postaci  $z'_1$ , następnie „odczytuję sobie ją” i „chwytam jej sens” – to znaczyłoby, że proces rozumienia języka zachodzi dwutorowo: akustycznie (mentalne kopie zdań wypowiedzianych) oraz graficznie (mentalne kopie zdań pisanych, drukowanych, edytowanych). Skoro zaś materiał językowy w obu tych przypadkach byłby odmienny (mowa strukturalnie różni się od pisma), znaczyłoby to, że już w punkcie wyjścia dysponujemy „reprezentacjami” odnoszącymi się do dwóch odmiennych typów języka. Umysł nasz musiałby więc umieć syntetyzować te reprezentacje wedle jakichś kryteriów, czyli musielibyśmy wiedzieć na przykład, na jakiej zasadzie łączyć wypowiedziane słowo [tejbl] z wydrukowanym (różnymi czcionkami, w różnych kształtach) słowem *table*. Co więcej, reprezentacje mentalne musiałby w dużej mierze optymalizować strukturę (niwelować różnice) w wypowiedzeniach tych samych słów (inaczej brzmi głos kobiety, mężczyzny, dziecięcy, podniesiony, niski itp.), by reprezentacje te dotyczyły tego samego słowa, nie zaś odmiennych brzmień tego samego słowa (czyli, konsekwentnie, odmiennych słów). Do takiej zaś optymalizacji mogłoby dochodzić tylko wtedy, gdyby podmiot dysponował jej kryteriami, czyli gdyby

---

<sup>35</sup> Nie brzmi to najszcześliwiej, ale chcę uniknąć sformułowań typu „werbalizuję” czy „konstruję”, jak też „pojawia się w moich myślach” (to ostatnie mogłoby sugerować, że dane zdanie pochodzi „z zewnątrz” umysłu, np. z tekstu literackiego).

wiedział, co należy uznać za takie, a nie inne słowo. Tak więc powraca perspektywa metajęzykowa (i metaprzmiotowa), z którą już się spotkaliśmy, gdy mówiliśmy o „semantyce prywatnej”. Czytając tekst napisany na kartce (lub na ekranie), przebiegamy go wzrokiem i – stojąc na gruncie reprezentacjonizmu, znaczyłoby to, że – równolegle z przebiegiem naszych oczu w naszym umyśle „wyświetlają się” czytane przez nas słowa. W efekcie słowa na kartce „pokrywane byłyby”, by tak rzec, „słowami mentalnymi”, nad tymi zaś dwiema warstwami znaków intencjonalnie górowałby jeszcze podmiot, dokonujący (rozumiejącego) wglądu w te warstwy. Po raz kolejny mamy więc perspektywę metajęzykową.

Zauważmy ponadto, że pozostając przy koncepcji reprezentacjonistycznej, mamy taką sytuację, że podmiot albo: 1) dysponuje w swoim umyśle nieskończonym zasobem słów (co wydaje się założeniem absurdalnym), czyli posiada więcej „słów mentalnych”, aniżeli jest ich w czytanim tekście; albo 2) „słowa mentalne” powstają w umyśle dopiero „w trakcie lektury” – wtedy jednak rozumienie tekstu na bieżąco nie byłoby możliwe (pewnych wyrazów byśmy nie rozpoznawali). Może jest tak, że 3) część „słów mentalnych” podmiotu pokrywa się z tekstem, a część z nich podmiot „nabywa” w trakcie lektury (np. tekst generuje powstawanie nowych „słów mentalnych”; czytając tekst naukowy napotykam neologizm, który z początku nie posiada w moim umyśle swojej „werbalnej reprezentacji”, z czasem jednak – gdy w tekście zaczynam rozumieć, co autor ma na myśli, używając tego neologizmu – zaczynam i ja ten neologizm sobie przyswajać i myśleć tym neologizmem). To jednak znów jest perspektywa metajęzykowa.

## V. FORMALNA STRUKTURA *MENTALESE*

Chciałbym zaproponować perspektywę przedmiotową w opisie naszej „kompetencji lingwistycznej”, mimo że na pierwszy rzut oka wydawać się może wysoce nieintuicyjna<sup>36</sup>. Nabywamy język i uczymy się go w aktach mowy oraz interakcjach mownych – nasze „reprezentacje mentalne” powinny być więc „słowami” jakby-mówionymi/jakby-słyszczanymi. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że paroletnie dzieci, gdy tylko „jako tako” opanują

<sup>36</sup> Mogę tu jednak odwołać się do twierdzenia Fodora: „Jeśli *jedynym* zarzutem wobec teorii jest jej niezgodność z intuicją, to chyba najlepszym wyjściem jest po prostu skorygowanie intuicji” (FODOR 2001: 85).

język, wcale go nie używają w odniesieniu do przedmiotów codziennego użytku (czyli do sytuacji analogicznych do tych, w których się nauczyły języka), lecz natychmiast używają go twórczo (także metajęzykowo)<sup>37</sup>. Odnoszą się do obiektów nieistniejących, wymyślonych, obiektów „chwilowych”, „momentalnych”, wytwarzanych w obrębie konfabulacyjnej zabawy itd. – i świetnie, błyskawicznie, się rozumieją. Założenie, że te dzieci monologują lub nie wiedzą, co mówią, byłoby nedorzeczne. Z punktu widzenia pragmatyki językowej w konwersacji dzieci (niepiśmiennych) można wyróżnić wszystkie elementy należące do struktury rozmowy (pary zdań przyległych, przedwypowiedzi, znaczniki dyskursu oraz ugruntowanie nici porozumienia) – dokładnie takie elementy jak w interakcjach mownych osób dorosłych.

Przykład skutecznie i szybko komunikujących się (werbalnie) dzieci świadczy o tym, że dzieci nie łączą poszczególnych „słów mentalnych” z określonym słowem – po prostu dzieci nie posługują się „słowami mentalnymi”. Dzieci, tak jak dorośli, w interakcjach komunikacyjnych dokonują interpretacji określonych dziedzin przedmiotowych – te dziedziny zaś są zmienne, stosownie do zmienności tematyki rozmowy. Desygnaty, o których jest mowa, mogą być realne lub wymyślone, widzialne lub niewidzialne itd. – zarówno jednak dzieci, jak i dorośli w swoich konwersacjach zwróceni są intencjonalnie na to, O CZYM się komunikują, nie zaś na warstwy językowe – te bowiem są traktowane jako „przezroczyste”.

Proponowałbym zatem następujące rozwiązanie: nie myślimy (nie tylko w trakcie komunikowania, ale w ogóle) za pomocą słów, tylko za pomocą form intencjonalnych, które są naszymi ujęciami słów (zarówno mówionych, jak i pisanych). Trzymając się założenia, że nasze porozumiewanie się jest (formalnie) interpretowaniem pewnej dziedziny przedmiotowej i zachodzi (materialnie) na poziomie przedmiotowym, a nie, jak dotąd opisywano, metajęzykowym (i metapredmiotowym), chcę powiedzieć, że za sprawnością naszego komunikowania stoi brak słów (po stronie mentalnej uczestników komunikacji), nie zaś obecność tychże słów w umysłach interlokutorów (jak to jest interpretowane w tradycji reprezentacjonistycznej). Porozumiewając się z  $P_2$ , jestem nastawiony na dziedzinę przedmiotową, a nie na język, w jakim  $P_2$  przemówi i treści językowe przesyłane w komunikacji. Nasze intencjonalne nastawienie komunikacyjne nie jest metajęzykowe, lecz *przedmiotowe*<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Przykłady dialogów dzieci nieznających jeszcze pisma przytaczam w PRZYWARA 2008.

<sup>38</sup> Por. PRZYWARA 2009.

Widząc nieznanego  $P_2$ , który zwraca się do mnie i zamierza coś powiedzieć, nie tylko nie wiem, co powie i jak powie (jakie zdanie i jakim tonem, jak zabrmi jego głos), ale nawet nie zastanawiam się nad tym, tylko skierowuję się intencjonalnie na to, O CZYM chce mi  $P_2$  powiedzieć (*resp.* o czym już zaczyna mówić)<sup>39</sup>. Zdanie wypowiedane przez  $P_2$  jest dla mnie przezroczyście, ja zaś wprost odnoszę się do dziedziny przedmiotowej, do której (wypowiadając swoje zdanie) odnosi się też  $P_2$ . Komunikowanie się dotyczy bowiem poznania (jego zakresu, treści itd.), nie zaś języka (czyli znaczeń wyrażań). (Co innego, gdy 1) porozumiewam się z obcokrajowcem lub osobą mającą problemy z artykulacją, 2) mówię w obcym języku lub też, 3) prowadzę dyskurs naukowy, który częstokroć jest metajęzykowy i meta- przedmiotowy, bo odnoszący się do pewnych modeli sytuacji lub obiektów).

Jak należałoby więc ująć proces myślenia? Tak, że to, co traktujemy jako „zdanie mentalne”, jest operacją na pewnych formach intencjonalnych. To może być przekształcanie przedstawień (gdy np.  $P_1$  konstruuje świat przedstawiony, komponując tekst literacki), to może być też dokonywanie pewnego formalnego skrótu całego zespołu czynności („kodowanie” w pamięci „listy zakupów”; „kodowanie”, jakie są najważniejsze tezy głoszone przez jakiegoś badacza, gdy przygotowuję się do jakiegoś wystąpienia). Jak rozumieć należy owe „lingwistyczne” formy intencjonalne? Plastycznie (oraz po części figuratywnie), a więc tak, jak przedmioty intencjonalne uczestniczące w naszych aktach spostrzegania<sup>40</sup>. Tak jak przedmiot intencjonalny ‘stół’ stanowi wskaźnik intencjonalny regulujący przebiegi percepcji kształtów

<sup>39</sup> Opisuję sytuację standardową, nie zaś sytuację braku porozumienia, gdy  $P_2$  mówi bełkotliwie lub w obcym języku.

<sup>40</sup> Figuratywność przedmiotów intencjonalnych nie powinna być, zaznaczam, traktowana dosłownie. W tradycji epistemologicznego reprezentacjonizmu i standardowej psychologii poznania mówi się bowiem o *schematach* (i schematyzowaniu) towarzyszącym procesom percepcji (por. NOSAL 1990: 266 n.), gdy tymczasem przedmioty intencjonalne nie są żadnymi schematami, lecz żywymi, plastycznymi, otwartymi na modyfikacje formami wykorzystywanymi przez nasz umysł. Te przedmioty nie są też, wbrew temu, co pisze Gut (2009: 230), „pojęciami” czy „czynnikami konceptualnymi”. Za pomocą tego samego przedmiotu intencjonalnego ‘dom’ ujmuję wszelkie obiekty kształtem przypominające dom bez względu na różnice w ich rozmiarach, barwach, położeniach względem mnie etc., a nawet różnice w przestrzenności (dom narysowany czy sfotografowany jest także ujmowany za pomocą tego przedmiotu intencjonalnego, mimo że jest „płaski”, a więc nie wykazuje cech trójwymiarowego obiektu fizycznego). Obrazowo i z dużą dozą ostrożności można powiedzieć, że przedmiot intencjonalny to coś jakby „pajęcza sieć” zarzucana na percypowany obiekt, która zyskuje swoją pełną strukturę („figurę”) dopiero w trakcie percypowania przeze mnie danego obiektu. Obiekt widziany na horyzoncie (np. w trakcie jazdy autem) jest ujmowany przeze mnie jako dom, mimo że nie posiada tych wszystkich cech charakterystycznych dla domu widzianego z bliska.

stołowatych (a zatem rozmaitych obiektów podobnego, przestrzennego typu), tak forma intencjonalna odpowiadająca słowu [tejbl] oraz *table* odpowiada też za ujęcie mówionego słowa [stuł] i pisanego *stół*. Biegłość w opanowaniu obcego języka polega więc na sprawnym operowaniu tymi samymi formami intencjonalnymi w odniesieniu do różnych języków (ojczystego i obcego).

Wiemy, że nigdy nie jest tak, że to, co ktoś do nas mówi, jest powtórzone przez kogoś innego w taki sam sposób i w takich samych okolicznościach. To jest pierwszy istotny argument na niekorzyść reprezentacjonizmu. Skoro sytuacje językowe się nie powtarzają, to jak możliwe jest, że potrafimy używać tych samych zdań wobec nieustannie zmieniających się warunków komunikowania? Na gruncie reprezentacjonizmu ta sytuacja jest nie do wyjaśnienia – musimy odwołać się do prawidłowości obserwowanych w świecie, one bowiem uzasadniają efektywność naszego porozumiewania się. Gdyby bowiem zachodziła korelacja zdanie  $z_1$  – zdanie mentalne  $z'_1$ , to w sytuacji odbiegającej od okoliczności wypowiedzenia  $z_1$ , nasze  $z'_1$  nie mogłyby się pojawić, a przecież niejednokrotnie tymi samymi zdaniami opisujemy odmienne sytuacje, a dokładniej: odmienne dziedziny przedmiotowe<sup>41</sup>. Gdyby zdanie „Ta piłka jest czerwona” odnosiło się tylko do jednej piłki i do jednego odcienia czerwieni, to  $P_1$ , napotkawszy sytuację, w której jakaś piłka byłaby innego rozmiaru, a jej odcień byłby odmienny, nie użyłby już tego samego zdania.

## VI. MENTALESE A PROCES DEWERBALIZACJI

Gdy przypominamy sobie to, co ktoś do nas powiedział (tak, jak powiedział), to nie „odsluchujemy” przecież rozmów, nie „odtworzamy” z jakiejś pamięciowej taśmy niczyjej wypowiedzi. Nie tylko przypominane czyjeś wypowiedzi, lecz i te „zдания”, które myślimy w trakcie naszych aktów refleksji, charakteryzują się dwiema istotnymi cechami: są ciągłe (w czym przypominają mowę) – nie ma „przerw między słowami” nie tylko w obrębie pojedynczego „zдания mentalnego”, ale i w obszarze szeregu tychże „zdań” – są „bezznakowe” – „strumień języka mentalnego” nie ma znaków przestankowych, „wielkich” ani „małych” liter (strumień ten w istocie nie

<sup>41</sup> „Ładna pogoda” odnosi się do innych warunków klimatycznych latem, a do innych zimą.

składa się ze znaków). Ciągłość tego, co jest przez nas „werbalizowane w umyśle”, łatwa jest do dostrzeżenia, gdy próbujemy „rwać” potok „zdań mentalnych” i zaczynamy myśleć za pomocą „pojedynczych słów”, robiąc między nimi pauzy. Odczuwamy wtedy bowiem „przymus”, by „rozdzielone” elementy łączyć.

Dla lepszego unaocznienia fenomenu dewerbalizacji odwołam się do sytuacji percepcyjnych związanych ujmowaniem innych obiektów aniżeli komunikaty językowe. Kiedy słuchamy wielokrotnie jakiegoś utworu muzycznego, to po jakimś czasie osadza się on w naszej pamięci na tyle trwale, że przy różnych okazjach „powraca” w myślach, w jakimś fragmencie (refren) lub nawet w większej części i „słyszemy” go (czasem nawet irytuje nas to powracanie, jakby się „płyta zacięła”). Sposób prezentowania się tego przypomnianego utworu jest „monofoniczny”. Owszem, możemy przypomnieć sobie, w którym kanale „była” lub „jest” linia takiego czy innego instrumentu (np. uderzenie w blachy) – ale nie słyszymy w przypomnieniu stereofonicznie, a więc tak, jak słyszymy muzykę z głośników lub przez słuchawki.

Gdy zapoznajemy się z jakimś budynkiem (np. przestrzenną bryłą uczelni), to po jakimś czasie możemy ją „rekonstruować” w pamięci na zasadzie pewnego „przeglądu” wewnątrz i charakterystycznych elementów zewnętrznej architektury. W trakcie tejże przypomnieniowej rekonstrukcji bryła widziana jest „nieprzestrzennie”, a więc „płasko”, „dwuwymiarowo”, „jakby na fotografii lub obrazie z kamery”. Proces transformowania tego, co realne, na to, co intencjonalne, polega więc na przekształceniu pewnego materiału i pozbawieniu go poszczególnych własności. Już u Arystotelesa jest wyraźnie mowa o abstrahowaniu form ze spostrzeganych przez nas bytów. Zwracam jednak uwagę, że mówimy tu o transformowaniu pewnych „złożonych” bytów, a więc takich, które wymagają wielokrotnych (i wieloaspektowych) aktów percepcji. Do dokładnego zapamiętania utworu muzycznego wymagane jest jego wielokrotne przesłuchanie; do utrwalenia się w pamięci widoku bryły jakiegoś budynku niezbędne jest wielokrotne obejście budowli i zwiedzenie jej wewnątrz. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z transformowaniem pewnych „procesualnych”/„dynamicznych” struktur, charakteryzujących się następowaniem po sobie pewnych „elementów-zdarzeń”. Zadaniem naszej intencjonalności jest więc przechwycenie pewnego (czasowego, nie tylko przestrzennego) porządku konstytutywnego dla danej struktury. To przechwytywanie zaś też dokonuje się w jakichś odstępach czasowych. Po przechwyceniu tego porządku i intencjonalnym utrwaleniu, przedmiot inten-

cjonalny służy do ujmowania danego obiektu, który odtąd wydaje się „znajomy”<sup>42</sup>.

Podobny proces osadzania się form intencjonalnych ujmujących słowa zachodzi w czasie naszego uczenia się świata (w kontekście interakcji komunikacyjnych innych podmiotów poznania z nami). Wiemy z doświadczenia (oraz z badań psycholingwistycznych), że słowa nie są zapamiętywane w wyniku jednorazowego spostrzeżenia, lecz wymagają wielokrotnych powtórzeń przez mówiącego. Wiemy też, że „słowa”, którymi posługujemy się w trakcie myślenia, nie dają się „wykrzyczeć”, są jakby „zoptymalizowane” pod względem swojej „głośności” i są „monofoniczne”. Badanie „lingwistycznej strony” sfery mentalnej jest trudne z tego choćby powodu, że tak naprawdę sfera przedstawień jest „zrośnięta” i „zmieszana” z „tym, co językowe”, żeby więc analizować „językową zawartość umysłu”, musimy dokonywać (sztucznej) operacji „odcięcia od sfery przedstawień”. W myśleniu przedmiotowym jesteśmy nastawieni na sferę obiektów i relacji między nimi, toteż naturalne jest to, że uczestniczą w tym myśleniu skomplikowane przedmioty intencjonalne – natomiast w myśleniu „metajęzykowym” (mającym dotyczyć „struktury lingwistycznej” naszego umysłu) musimy „zapomnieć o tym”, do czego używamy języka i przyglądać się jego zewnętrznej, czysto znakowej warstwie.

Warto jednak w tym miejscu podkreślić jedną istotną rzecz: w naszym umyśle nie ma wszystkich zdań, które pomyśleliśmy. Wiedzą to doskonale pisarze, naukowcy, ale i publicyści – gdy się pracuje z jakimś tekstem i się go nie zapisze – bardzo ciężko jest go ponownie odtworzyć (tak „jak się go pomyślało”). Podobnie, gdy się przez długi czas nie zagląda do danego tekstu i odczytuje go po latach, to się go „odkrywa na nowo” (mimo że się jest jego autorem!), a najwyżej przypomina okoliczności pisania poszczególnych partii. Oczywiście możemy się naszych utworów nauczyć na pamięć – nie zmienia to jednak faktu, że nie magazynujemy pomyślanych zdań. Gdzie więc one są? Nie ma ich i nie będzie. Co innego przypomnienia, które możemy przywołać w dowolnej chwili (wspomnienie ostatniego pobytu nad morzem czy wspomnienie z dzieciństwa, wywrotka na rowerze itd.). Zdań pomyślanych nie jesteśmy zaś w stanie przywołać, gdyż ich nie ma, o ile

---

<sup>42</sup> To, że taki proces zachodzi, można łatwo wykazać. Obiekty architektoniczne, które widzieliśmy wielokrotnie, bez trudu odtwarzamy w pamięci (po budynku własnego domu czy mieszkania umiemy się poruszać „na pamięć” nawet w zupełnej ciemności). Obiekty, które widzieliśmy z zewnątrz tylko na zdjęciach, nie jesteśmy w stanie odtworzyć w ich „brylowatości” ani pod względem tego, jak się prezentują w środku.

więc ich nie utrwalimy na jakimś nośniku (zapisującym mowę, pismo etc.), to tych myśli nigdzie nie znajdziemy.

Jest to niezwykle istotne: nasz umysł, gdy jesteśmy przytomni, pracuje nieustannie i przecież ciągle dokonujemy refleksji nad tym, co robimy, co zamierzamy, nad tekstami naukowymi etc., a jednocześnie cały ogrom tych prac „werbalnych” w umyśle nie zostaje w żaden sposób zmagazynowany. Owszem, miewamy poczucie „dojścia do jakiegoś ważnego punktu”, poczucie „przemyślenia czegoś”, „odkrycia czegoś ważnego” po jakiejś analizie pojęciowej, co konstatujemy zwykle: „teraz już wiem” albo: „aha, jest tak a tak”. Czy jednak wyraża się ten punkt dojścia jakimś określonym zdaniem? Jeśli nawet owo zdanie werbalizujemy, to zwykle je sobie utrwalamy zewnętrznie przecież. Ten „brak słów” i „brak zdań” można traktować jako kolejny charakterystyczny rys *mentalese*.

Powyższe uwagi wydają się z pozoru absurdalne. Ktoś może powiedzieć: przecież nabywając język, musimy zapamiętywać całą masę słów (zwłaszcza ucząc się drugiego języka). Powtarzam jednak, nie uczymy się języka, lecz uczymy się świata, a więc nabywamy pewnej wiedzy. Oczywiście w przypadku uczenia się drugiego języka sytuacja jest odmienna niż w przypadku akwizycji pierwszego, ale przecież i obcego języka uczymy się w określonych sytuacjach percepcyjnych i lektor odwołuje się do określonych podobizn obiektów, które znamy (nie uczymy się po prostu TEKSTU (bez jakichkolwiek związków z otoczeniem), lecz – w skrócie – przechodzimy ponownie procedurę „uczenia się świata” z wykorzystaniem środków językowych z innej etnicznej kultury). Takie postawienie sprawy oddała, jak sądzę, kontrargument dotyczący „magazynowania słów”, w rzeczywistości bowiem składujemy wiedzę percepcyjną dotyczącą okoliczności, w których zapoznaliśmy się z takimi, a nie innymi wyrażeniami. Mówiąc dokładniej: magazynujemy wiedzę o świecie, a nasza pamięć nie jest żadnym leksykonem<sup>43</sup>. Wspominałem o sprzęgnięciu tego, co językowe, z tym, co percepcyjne, i o procesach intencjonalnych leżących u podstaw „nabywania języka”. W naszej pamięci nie ma więc żadnego osobnego miejsca „na słowa” – tj. jakiegoś magazynu z tekstami<sup>44</sup>.

---

<sup>43</sup> Kwestię tę do absurdu sprowadza amerykański psycholog umysłu S. Pinker, który uważa, że zdaniem Fodora przychodzimy na świat z całym słownikiem naszego języka, a więc z leksykonem składającym się z 50 tysięcy słów. Por. PINKER 2007: 90.

<sup>44</sup> Pomijam sytuację uczenia się tekstu, choć i tu tekst z reguły jakoś jest kodowany lub, jak to bywa w przypadku aktorów, korelowany z wyobrażeniowymi lub odtwarzanymi na scenie/planie okolicznościami wypowiedzianych fraz.



Proponuję koncepcję umysłu, który nie posługuje się językiem („mową wewnętrzną”) ani żadnym rodzajem „werbalizacji mentalnej” – w myśl tej koncepcji zatem język (jako środek naszego intersubiektywnego porozumiewania się) jest intencjonalnie transformowany przez podmiot; jest dewerbalizowany<sup>45</sup>. Wydaje się, że zarówno mówienie, jak i pisanie są formami „sprowadzania naszych myśli na ziemię”, tj. wysławiania tego, co wiemy, co sądzimy etc. Chwytny coś intelektualnie, ale nie umiemy tego zwerbalizować lub też, gdy to werbalizujemy, mamy wrażenie, że słowa nie oddają tego, co chcielibyśmy powiedzieć; tego, o czym myśleliśmy. Język jest formą utrwalania naszej wiedzy, ale przecież nie jest formą naszej wiedzy – duża część naszej wiedzy (np. percepcyjnej, zmysłowej, życiowej) nie jest językowa. Kto wie zresztą, czy jednym z najważniejszych problemów filozoficznych nie jest to, jak zawrzeć naszą pozajęzykową wiedzę o otaczającej nas rzeczywistości – w języku.

---

<sup>45</sup> Proces dewerbalizacji wymagałby osobnego, obszernego omówienia, tu jedynie mogę go schematycznie przedstawić. Komunikaty w formie graficznej oraz akustycznej (mownej) podlegają intencjonalnej dewerbalizacji, tzn. desyntyktyzacji i desemantyzacji. Innymi słowy, „percypując” komunikaty, dokonujemy „odarcia ich” z ich językowej struktury. Problem z formami intencjonalnymi, które uczestniczą w procesie dewerbalizacji, polega na tym, że mają one „ulotny charakter” – one „chwytają” pewne jednostki językowe (teksty, zdania, słowa itd.), lecz tak naprawdę są przezroczyste, ponieważ skoro wyrażenia mają nas *n a k i e r o w y w a ć* na dziedzinie przedmiotowej, to i formy intencjonalne (związane z „rozpoznawaniem” jednostek językowych) to „przekierowanie” przenoszą. W tym sensie, operując tymi formami (czyli myśląc „językowo”), jesteśmy od razu skierowani na obiekty, o których myśleliśmy, nie zaś na „materiał”, za którego pomocą myślenie się dokonuje.

Gdy napotkamy następujące zdanie: „Przy otwarciu nowego hipermarketu ludzie pchali się jak w kolejce za mięsem w sklepie społemowskim” – to nie zatrzymujemy się przy tym, że jest to zdanie w języku polskim, składające się z takich a takich jednostek leksykalnych, tak a tak odmienionych fleksyjnie etc. (oczywiście możemy także „czysto lingwistycznie” czy „formalnie” ująć to zdanie, nie będzie to jednak wtedy naturalna postawa użytkownika języka). Intencjonalnie „chwytając” to, co komunikuje mi drugi podmiot, ja „odsuwam zasłonę języka”, czyli nad formą językową „przesyłanego komunikatu” przechodzę do porządku dziennego i od razu wnioskuję, co dany komunikat mi „pokazuje”, a więc na jaką dziedzinę przedmiotową mnie on „kieruje”. Tak więc, by zająć się warstwą czysto językową tego, co komunikowane, muszę dokonać specjalnego „metajęzykowego” oglądu, odwołującego się do określonej, lingwistycznej wiedzy, jaką posiadam.

## BIBLIOGRAFIA

- AITCHISON Jean: *Words in Mind. Introduction to the Mental Lexicon*, Oxford: Basil Blackwell 1987.
- AITCHISON Jean: *Ziarna mowy*, tł. M. Sykurska-Derwojed, Warszawa: PIW 2002.
- AYDEDE Murat: *Language of Thought: The Connectionist Contribution*, „Minds and Machines” 7 (1997), s. 57-101.
- BECHTEL William: *Mental Mechanisms. Philosophical Perspectives on Cognitive Neuroscience*, New York: Routledge 2008.
- BECKERMANN Ansgar: *Can there Be a Language of Thought*, w: R. Casati, B. Smith and G. White (red.), *Philosophy and the Cognitive Sciences. Proceedings of the 16th International Wittgenstein Symposium*. Wien: Hölder-Pichler-Tempsky 1994, s. 207-219.
- BLOOM Paul: *How Children Learn the Meaning of Words*, Cambridge: The MIT Press 2000.
- CARSTON Robyn, *Thoughts and Utterances. The Pragmatics of Explicit Communication*, Oxford: Blackwell Publishing 2002.
- CARRUTHERS Peter: *The Architecture of the Mind. Massive Modularity and the Flexibility of Thought*, Oxford: Oxford University Press 2006,
- Cognitive Aspects of Biligualism*, red. I. Kecskes i L. Albertazzi, Dordrecht: Springer 2007.
- DENNETT Daniel C.: *Psychosemantics (review)*, „The Journal of Philosophy” 85.7 (1988), s. 384-389.
- From Perception to Meaning. Image Schemas in Cognitive Linguistics*, red. B. Hampe, Berlin: Mouton de Gruyter 2005.
- FODOR Jerry: *Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*, Oxford: Clarendon Press 1998.
- FODOR Jerry: *Eksperci od wiązków. Język myślny i jego semantyka*, tł. M. Gokieli, Warszawa: Aletheia 2001.
- FODOR Jerry: *Hume Variations*, New York: Oxford University Press 2003.
- FODOR Jerry: *Psychosemantics*, Cambridge: The MIT Press 1987.
- FODOR Jerry: *Special Sciences (Or: the Disunity of Science as a Working Hypothesis)*, „Synthese” 28 (1974), 97-115.
- FODOR Jerry: *The Appeal to Tacit Knowledge in Psychological Explanation*, „The Journal of Philosophy” Vol. 65, No. 20, Sixty-Fifth Annual Meeting of The American Philosophical Association Eastern Division (Oct. 24, 1968), s. 627-640,
- FODOR Jerry: *The Language of Thought*, New York: Thomas Y. Cromwell Company 1975.
- FODOR Jerry: *The Modularity of Mind*, Cambridge: The MIT Press 1983.
- GRODZIŃSKI Eugeniusz: *Monizm a dualizm. Z dziejów refleksji filozoficznej nad myśleniem i mową*, Wrocław: Ossolineum 1978.
- GUT Arkadiusz: *O relacji między myślą a językiem*, Lublin: TN KUL 2009.
- HACKER Peter: *Languages, Minds and Brains*, w: C. Blakemore and S. Greenfield (red.), *Mindwaves: Thoughts on Intelligence, Identity and Consciousness*, Oxford: Blackwell, 1987, 485-505.
- HUSSERL Edmund: *Badania logiczne, t. II, cz. I i II*, tł. J. Sidorek, Warszawa: PWN 2000.
- HUSSERL Edmund: *Ding und Raum. Vorlesungen 1907*, red. U. Claesges, Haag: Martius Nijhoff Publishers 1973.
- JAKOBSON Roman: *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism, t. 1*, red. M. R. Mayenowa, Warszawa: PIW 1989.
- JUDYCKI Stanisław: *Hipoteza „języka myśli” i jej krytyka*, w: *Mózg i jego umysły*, red. Wioletta Dziarnowska i Andrzej Klawiter, Warszawa: Zysk i S-ka 2006, s. 199-216,
- JUDYCKI Stanisław: *Znaczenie introspekcyjne*, „Roczniki Filozoficzne” 51 (2003), z. 1, s. 5-52,
- KURCZ Ida: *Psychologia języka i komunikacji. Wydanie nowe*, Warszawa: WN „Scholar” 2005.

- Language in Mind – Advances in the Study of Language and Thought, R. Gentner i S. Goldin-Meadow (red.), Cambridge: The MIT Press 2003.
- Mental Representation, red. S. Stich i T. Warfield, Blackwell Publishers, Cambridge 1994.
- New Essays on Semantic Externalism and Self-Knowledge, red. S. Nuccetelli, Cambridge: The MIT Press 2003.
- NOSAL Czesław: Psychologiczne modele umysłu, Warszawa: PWN 1990.
- O rozwoju języka i myślenia dziecka, red. S. Szuman, Warszawa: PWN 1968.
- PINKER Steven: A Reply to Jerry Fodor on How Mind Works, „Mind and Language” 20.1(2005), s. 33-38,
- PINKER Steven, The Stuff of Thought. Language as a Window into Human Nature, New York: Viking 2007.
- POLLOCK John L.: Language and Thought, Princeton: Princeton University Press 1982.
- PRZYWARA Paweł: Idealizm Husserla – problemy interpretacyjne 2009 (<http://portal.wsiz.rzeszow.pl/strona.aspx?id=12769>)
- PRZYWARA Paweł, W poszukiwaniu nowego modelu komunikowania. Rozważania epistemologiczne, 2008 (<http://portal.wsiz.rzeszow.pl/strona.aspx?id=9944>) [w druku].
- PRZYWARA Paweł: Epistemologiczne aspekty komunikowania, [w:] Media światem człowieka, red. M. Drożdż, I. S. Fiut, Kraków: Wydawnictwo „Jedność” 2009, s. 59-74.
- PRZYWARA Paweł: Mentalizm 2006 (<http://portal.wsiz.rzeszow.pl/strona.aspx?id=6356>).
- STĘPIEŃ Antoni: Studia i szkice filozoficzne, t. 1, Lublin: RW KUL 1999.
- QUINE Willard v. O.: Słowo i przedmiot, tł. C. Cieśliński, Warszawa: Aletheia 1999.

#### THE PROBLEM OF *MENTALESE*

##### Summary

In the present article I critically analyze the conception of the “language of thought” formulated by J. Fodor, and I suggest a solution of the question of the relation between the language and thought that refers to the studies of intentionality conducted by E. Husserl. I argue that our (mono-subjective) thinking is not reducible to the language (especially understood in the cybernetic way), and mental processes that we usually recognize as verbalized ones, are in fact operations on specific intentional forms that are not language units at all, but are our formulation of phrases (spoken, written, and so on). I question both the physicalist view of the issue of internalization of the language and the use of it in mental processes, and the position that perceives these processes as exclusively (or first of all) linguistic ones.

According to the conception I suggest the natural language is intentionally transformed, de-verbalized, by the subject, and the intentional forms, by means of which the subject of cognition performs acts of “linguistic” thinking, have a subjective character, analogous to the intentional forms that take part in processes of recognizing external objects. The subject does not assume a metalinguistic attitude in the acts of thinking, but an attitude directed to the objects it thinks about. This objective character is also revealed in communicating with other subjects, and it does not have (as is usually assumed) the character of coding/decoding the message, but is an interpretation of defined objective domains, that is objects, that are the theme of the subjects’ communication.

*Translated by Tadeusz Karłowicz*

**Słowa kluczowe:** Fodor, język myśli, intencjonalność.

**Key words:** Fodor, language of thought, intentionality.

**Information about Author:** PAWEŁ PRZYWARA, Ph.D. – assistant professor in the Chair of Journalism and Social Communication, University of Information Technology and Management in Rzeszów; address for correspondence: ul. Sucharskiego 2, PL 35-225 Rzeszów; email: pprzywara@wsiz.rzeszow.pl